

Łódzka „Ida” z Oscarem!

Wyprodukowana przez łódzkie studio Opus Film „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego zdobyła Oscara w kategorii „Najlepszy film nieanglojęzyczny”. To pierwsze w historii takie wyróżnienie dla polskiego filmu fabularnego. Wcześniej Oscara otrzymała animacja Zbigniewa Rybczyńskiego „Tango” w 1982 roku (dla najlepszego krótkometrażowego filmu animowanego).

„Ida” Pawła Pawlikowskiego jest pierwszą polską produkcją, która otrzymała Oscara w kategorii Najlepszy Film Nieanglojęzyczny. W poprzednich latach aż 9 polskich produkcji było nominowanych do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej w tej kategorii: „W ciemności” Agnieszki Holland (2011) i „Katyń” Andrzeja Wajdy (2007) oraz „Człowiek z żelaza” (1981), „Panny z Wilka” (1979) Andrzeja Wajdy, „Noce i dnie” (1975) Jerzego Antczaka, „Ziemia obiecana” (1975) Andrzeja Wajdy, „Potop” (1974) Jerzego Hoffmana, „Faraon” (1965) Jerzego Kawalerowicza oraz „Nóż w wodzie” (1963) Romana Polańskiego.

Łódzkie ścieżki „Idy”/ Anna Świerkocka

Oscarowa „Ida”, największy od lat sukces artystyczny i frekwencyjny polskiej kinematografii, być może nigdy nie zostałaby zrealizowana, gdyby Ewy Puszczyńskiej, producentki z łódzkiego studia Opus Film, nie zainteresował wątek zakonnic w scenariuszu napisanym przez Pawła Pawlikowskiego i Cezarego Harasimowicza.

O planach nakręcenia filmu w Polsce Pawlikowski pracujący dotąd w Wielkiej Brytanii mówił już w 2005 roku z okazji łódzkiej premiery filmu „Lato miłości”. Sześć lat później udało mu się zrobić pierwszy krok w tym kierunku – Polski Instytut Sztuki Filmowej współfinansował jego anglojęzyczny film „Kobieta z piątej dzielnicy”, którego akcja toczyła się w Paryżu. Dopiero dzięki współpracy z łódzkim Opus Film Pawlikowski mógł zrealizować film w Polsce i po polsku.

– Paweł przyjechał ze swoim brytyjskim producentem, aby znaleźć polskiego partnera – mówi producentka Ewa Puszczyńska. – Rozmawiali z kilkoma studiami, w końcu zdecydowali się na współpracę z nami.

Pawlikowski początkowo obawiał się pracy w Łodzi. Wydawała mu się ponura, bał się, że będzie musiał spędzić tu długi okres realizacji filmu. Był tak nieufny, że chciał nawet montować film w Warszawie. Z czasem przekonał się do Łodzi i zdecydował się na dokończenie „Idy” w montażowni Opus Film. Ponieważ miał spędzić w mieście kilka miesięcy, konieczne trzeba było wynająć mu mieszkanie. – Potrzebował przestrzeni, musiałam więc przekonać strzegącą budżetu filmu kierowniczkę produkcji, że to nie kaprys, że twórcy należy zapewnić odpowiednie warunki. Zamieszkał więc na łódzkim Manhattanie.

Scenariusz Pawlikowskiego i Harasimowicza miał niewiele wspólnego z historią ostatecznie opowiedzianą w „Idzie”. Był to projekt znacznie większego filmu, politycznie zaangażowanego. – Spodobały mi się tylko pewne jego wątki. Paweł zgodził się z moimi sugestiami i zaczął pracować nad nową wersją scenariusza. Z dawnej historii została tylko zakonnica – wyjaśnia producentka.

Pracę z Harasimowiczem zakończono, a do nowego projektu dokooptowano jako współscenarzystkę brytyjską dramatopisarkę Rebekę Lenkiewicz. Rezultat tej współpracy był na tyle dobry, że producentom udało się zgromadzić pieniądze z PISF, Euroimages, Canal Plus, Duńskiego Instytutu Filmowego oraz z Łódzkiego Funduszu Filmowego, który wsparł produkcję kwotą 120 tys. zł. –

Paweł pracuje specyficznie, nie ma wielkiego szacunku dla scenariusza – zdradza Puszczyńska. – Twierdzi, że nawet to, co się dobrze czyta, niekoniecznie przekłada się na dobre kino. Dlatego od nowa zaczął przerabiać scenariusz.

Zmiany pojawiły się już podczas prób z aktorami, a kiedy rozpoczęły się zdjęcia, Pawlikowski wprowadzał nowe sceny lub rezygnował z wcześniej zaplanowanych. Było to dość trudne dla produkcji, ale ekipa miała do reżysera zaufanie i wierzyła, że każdy jego nowy pomysł będzie korzystny dla projektu. Paradoksalnie filmowi pomogła czteromiesięczna przerwa w zdjęciach spowodowana nagłym atakiem długo utrzymującej się wyjątkowo śnieżnej zimy.

– Kiedy wiosną miały zostać wznowione zdjęcia, Paweł oświadczył, że nareszcie wie, jaki powinien być ostateczny kształt filmu – mówi Ewa Puszczyńska. – Naniósł poprawki i okazało się, że na realizację jego zamysłu potrzeba dwunastu dni zdjęciowych, a my mieliśmy do dyspozycji tylko pięć. Zobowiązałam się znaleźć środki na dodatkowe cztery dni, pod warunkiem że wspólnie z operatorem i scenografem bardzo dokładnie rozrysują poszczególne sceny na obrazki z zaznaczeniem wszystkich ustawień kamery. Bardzo się baliśmy, bo do nakręcenia były trudne sceny rozgrywające się na ulicach Łodzi z udziałem dużej liczby statystów i tramwajów. Wszystko poszło jednak zgodnie z planem.

Powstała czarno-biała opowieść, której bohaterką jest Anna, sierota wychowywana w klasztorze. Dziewczyna ma przyjąć śluby i zostać zakonnicą. Od dawno nie widzianej ciotki dowiaduje się, że jest Żydówką. Obie kobiety rozpoczynają podróż, nie tylko by odkryć tragiczną historię rodziny...

Sukcesu komercyjnego „Idy” nie spodziewał się nikt, nawet Ewa Puszczyńska, która od początku wierzyła w udane festiwalowe życie filmu. Jednak wbrew jej oczekiwaniom nie zainteresował on organizatorów prestiżowych festiwali filmowych ani w Wenecji, ani w San Sebastian, ani w Locarno. Nad włączeniem polskiej produkcji do konkursu długo zastanawiali się też organizatorzy Berlinale. Nim podjęli decyzję, „Idę” zachwycili się selekcjonerzy festiwalu w Toronto i natychmiast zakwalifikowali film do konkursu. Ze zdobytą tam nagrodą FIPRESCI obraz Pawła Pawlikowskiego rozpoczął triumfalny marsz przez festiwale w kraju i na świecie. Międzynarodowa dystrybucja „Idy” okazała się jednym z największych osiągnięć w historii polskiego kina. Prawa do dystrybucji filmu kupiło ponad pięćdziesiąt państw. We Francji na „Idę” wybrało się 600 tysięcy, a w USA 450 tysięcy widzów, dzięki czemu produkcja Opus Film stała się najpopularniejszym filmem polskojęzycznym wyświetlanym w tamtejszych kinach. W Polsce film obejrzało ponad 111 tysięcy widzów, co dla producentów, którzy liczyli na około trzydziestotysięczną widownię, było sporym zaskoczeniem.

Triumf „Idy” otworzył nowe możliwości zarówno przed firmą Opus Film, jak i przed niektórymi członkami ekipy. Prowadzone są już rozmowy z amerykańskimi producentami, którzy w koprodukcji z łódzkim studiem chcą kręcić w Polsce, z polską ekipą film z udziałem gwiazd europejskich i jednej amerykańskiej. Oprócz aktorskich wyróżnień dla Agaty Kuleszy i Agaty Trzebuchowskiej, deszcz nagród spadł na autora zdjęć, Łukasza Żalę, absolwenta łódzkiej szkoły filmowej, dla którego po wycofaniu się z projektu Ryszarda Lenczewskiego „Ida” stała się samodzielnym debiutem operatorskim w filmie fabularnym. W roli pierwszego kierownika produkcji udanie zadebiutowała na planie „Idy” Magdalena Malisz, która do tej pory pracowała w Opus Film przy produkcji reklam.

Doświadczenia ze wspólnej realizacji „Idy” były na tyle satysfakcjonujące zarówno dla Pawła Pawlikowskiego, jak i studia Opus Film, że obie strony myślą już o dalszej współpracy. – Zaczęliśmy pracę nad dużo większym projektem, która jednak została przerwana w związku z oscarową kampanią „Idy” – mówi Ewa Puszczyńska, która już w 2015 roku została członkiem Zarządu Europejskiej Akademii Filmowej. – Myślę, że w marcu lub kwietniu przystąpimy do pracy, a efektu można spodziewać się za jakieś dwa lata. Już teraz jednak dostaję z różnych stron deklaracje w

ciemno: jak będziesz robić kolejny film z Pawłem, pomyśl o nas.

Anna Świerkocka